

**Ewa Nowak**

## **OPOWIADANIE O WUJKU MARCINIE**

(fragment powieści *Bardzo biała wrona*)

Marcin Milewski miał jedenaście lat, gdy jego starszy brat ożenił się i wyprowadził. Ten pierwszy fakt nie zrobił na nim zbyt wielkiego wrażenia, za to drugi zrobił potężne, bowiem Marcin odziedziczył po bracie cały pokój. O ile żyjąc obok siebie, Marcin i Wojtek zaledwie się tolerowali, o tyle po ślubie Wojtka zaczęli się przyjaźnić. Kiedy jego brat wraz z żoną podczas niedzielnego obiadu oświadczyli, że spodziewają się dziecka, Marcin pomyślał, że chyba oszaleli, skoro z własnej woli teraz, gdy nie muszą już mieszkać z rodzicami i mogą wracać do domu, o której tylko chcą, biorą sobie na głowę kłopot w postaci drącego japę dzieciaka. Był jednak na tyle rozsądny, że nie zdradził swoich ponurych myśli. Nie zachował się tak entuzjastycznie jak mama, ale na pytanie, czy woli być wujkiem dziewczynki czy chłopca, wzruszył ramionami i zgodnie z oczekiwaniem społecznym powiedział, że chłopca.

Kiedy Natalia miała pięć lat, po raz pierwszy pomyślała, że wujek Marcin jest prawie tak samo cudowny jak tata i że ożeni się z nim, gdy tylko będzie ku temu sposobność.

Wujek Marcin przychodził do nich bardzo często. Zanim z tatą usiedli do jakichś zadań z logiki, zawsze bawił się z Natalką. To były genialne zabawy. Wybierali bajkę na przykład o Mamie kozie i siedmiu koźlątkach. Wujek tak udawał wilka, że cierpła skóra. Gdy był Czerwonym Kapturkiem, był nim naprawdę. Nie dało się go nie kochać, nie uwielbiać, nie myśleć, że jest jedyny i najcudowniejszy. Bo był! Nigdy nie odbierał telefonu, gdy się bawili, tylko zastygwał i dziwił się, co to za dźwięk. Zawsze bawił się tak długo, aż to Natalia miała dość. Nigdy nie powiedział jej: „Idź się pobaw”. Zawsze bawili się razem. Jeśli kupił jej płytę z bajką, to razem, zapatrzeni w sufit, słuchali tej bajki ze sto razy. Marcin nie miał w sobie nic z rodzica, który kupuje dziecku płytę tylko po to, by mieć godzinę spokoju.

W przedszkolu pani zmuszała Natalkę do jedzenia obrzydliwej kleistej zupy z czymś długim i zielonym. Potem, w szkole, była pani, która mówiła tak cicho, że Natalka połowy nie

słyszała. Z kolei na basenie nie chciała sama wskoczyć do wody i instruktor wepchnął ją na siłę.

Za to wieczorem przychodził wujek, od progu wołał: „Nataluś, ty wiesz, jaką świetną książkę czytałem?!” i z wielkim zaangażowaniem streszczał jej jakąś książkę, którą potem, już samodzielnie, Natalia połykała z wypiekami na twarzy. Świat wydawał się miły i bezpieczny, bo był wujek. Chociaż był już dorosły i zaczął studia, opowiadał jej dowcipy w stylu: „Czym się różni wróbelek? Tym, że ma jedną nóżkę bardziej...”. Natalka czuła się ważna, dorosła i wtajemniczona. Życie dawało się udźwignąć i wytrzymać, bo był wujek.

Kochał ją — to było pewne. Kiedy przy stole ktoś zapytał go, czy ma narzeczoną, wujek aż otworzył usta.

— Ja się ożenię z Natalką, co nie, Natalia? Gdzie ja znajdę lepszą dziewczynę? Nie chcę nikogo innego.

I Natalka mu uwierzyła.

Uwierzyła po pierwsze dlatego, że miała wtedy jedenaście lat i jeszcze wierzyła w to, co mówią bliscy i kochani ludzie, a po drugie, i to był ten ważniejszy powód: bo chciała mu uwierzyć.

Od tego dnia życie nabrało jeszcze większego sensu. Nie przejmowała się już tym, że wymiotuje, gdy wsiądzie do samochodu, ani tym, że zawsze, gdy w stołówce niesie zupę, ktoś ją specjalnie potrąci i zupa się wylewa, a czasem też rozbija się talerz. Nie przejmowała się również, że w klasie zaczęto mówić, kto z kim chodzi i kto się w kim kocha. Natalia nie brała w tym udziału. Nie musiała chodzić z głupkowatymi kolegami z klasy, bo był wujek Marcin — jej największa nadzieja i tajemnica, jej życie i szczęście, jej przyszłość. Wiadomo było, że jak tylko dorośnie, jak tylko... Z nikim na ten temat nigdy nie rozmawiała, bo wydawało jej się oczywiste, że wszyscy to wiedzą i rozumieją. Widziała to w oczach wujka i nie miała wątpliwości, że tak się stanie, a poza tym nie chciała nikomu się z tego zwierzać.

A potem — bez uprzedzenia, bez najmniejszych oznak, że nadchodzi zmiany i rozczarowania, bez skrupułów — wujek zjawił się z nią. Tę pierwszą Natalia pamięta do dziś. To znaczy pamięta je wszystkie dokładnie, po kolei. Wszystkie, z którymi spotykał się Marcin, mogłaby wymienić jednym tchem, ale ta pierwsza... ta pierwsza była najgorsza.

Rozległ się dzwonek i Natalka jak zawsze rzuciła się do drzwi, żeby następnie rzucić się na wujka.

— Cześć, piękna! Jak żyjesz? — zawołał jak zawsze. — Zobacz, jak mnie tu witają. Patrz i ucz się — zwrócił się wujek do tamtej i objął ją ramieniem. — To jest Dominika — powiedział, a Natalia z miejsca zmarła. — Poznajcie się.

„Po co?” — pomyślała Natalka, ale wyciągnęła rękę. Nie była już jakąś smarkulą, która nie umie się zachować.

Od jakiegoś czasu zaprzestali swoich szalonych zabaw, ale ostatnio wujek pokazywał jej, jak robić dobre zdjęcia, i uczył ją prowadzić samochód. A teraz wytrzasnął jakąś Dominikę, od której na odległość pachniało nieprzyjemnymi zmianami.

Wszedł do dużego pokoju i usiadł przy stole. Po prostu. Jak nie on. Jak każdy. Ustalił z mamą Natalki, czy będą jedli obiad, czy tylko wypiją kawę (wybrali obiad), a potem uśmiechnął się.

— To jest właśnie moja Natała.

— Rzeczywiście jest śliczna — powiedziała Dominika i też się uśmiechnęła, ale w tym uśmiechu było coś, czego Natalia się przestraszyła.

Była w nim niezmacona pewność. Ta Dominika znalazła się tu w majestacie prawa, jako prawowita dziewczyna Marcina, i przyszli na wyraźne zaproszenie, z kurtuazyjną wizytą. Czym niby miała się przejmować?

Marcin pochylił się nad nią i gapili się razem na akwarium. Natalka czuła się coraz gorzej, jakby ktoś po kawałeczku ją zamrażał.

— Marcin mi opowiadał, jak fajnie umiałaś się zawsze bawić, że się kumplujecie i że jesteś szalona i genialna. Nawet byłam trochę zazdrosna. No, ale że masz takie śliczne oczy, to nie przesadził ani na jotę — dodała z przymilnym uśmiechem.

Nie zjednała sobie jednak Natalii. Była bez szans.

Marcin zaczął bywać u nich coraz rzadziej. Po dwóch miesiącach zjawił się z Magdą — dziewczyną o oryginalnej włoskiej urodzie, potem z Ulą o alabastrowej cerze, następnie z Marzeną, która zawsze prosiła od razu o dwie herbaty, z Basią, która miała uda tak szczupłe jak mama Natalki ręce, jeszcze raz z Magdą, ale inną, znowu z Ulą (tą samą — wracali do siebie trzy razy, zanim Ula ostatecznie z nim zerwała) i w końcu z Justyną. Justyna przyniosła jej najprawdziwszą na świecie skrzyneczkę na biżuterię, z mnóstwem przegródek, i odebrała Natalii resztkę złudzeń, bo razem z wujkiem i pierścionkiem z cyrkonią jechali do Belgii.

Wszelkie marzenia i nadzieje zostały pogrzebane żywcem, gdy po ich wyjściu Natalka przez okno zobaczyła, że idą razem przytuleni. Byli tak zajęci całowaniem się, ściskaniem i wsiadaniem do samochodu, że Marcin nawet jej nie pomachał.

Jeśli można o kimkolwiek powiedzieć, że miał idylliczne dzieciństwo, to na pewno o Natalce. Skończyło się ono w momencie, kiedy Marcin z Justyną wsiedli do samochodu i odjechali.

Marcin Milewski nie skończył studiów w Belgii. Przerwał je po półtora roku, gdy poznał Pollinę. Oczarował ją tym, jak znakomicie umie zajmować się dziećmi, jaki jest rodzinny, zorganizowany, zaradny, praktyczny i pod każdym względem niezwykły. Po raz pierwszy spotkała mężczyznę, który tarzał się z dzieckiem po dywanie i chował do szaf, gdy udawał sowę unikającą światła. Przeprowadził się do niej i teraz pracuje w państwowej firmie, wprowadzając dane do komputera, a popołudniami chodzi z synkiem Polliny z pierwszego małżeństwa na karate, pływanie oraz minibasket, bo mały ma ADHD w takiej formie, że trzeba go rozładowywać za pomocą różnych sportów. Czy często myśli lub mówi o Natalce? Bardzo. Dzwoni i długo z Natalią rozmawia, zaprasza ją do siebie na wakacje. Raz już nawet prawie pojechała, ale w ostatniej chwili dostała zapalenia ucha. Jakoś zawsze coś jej wypada — coś całkowicie niezależnego od niej, żeby nie było wątpliwości. Marcin wciąż powtarza, że jako dziecko była genialna i chyba to dzięki niej do dziś on tak lubi dzieci.

O tym wszystkim, co zrobił z życiem Natalki, nie ma najmniejszego pojęcia. W końcu co niby takiego zrobił? Był prawdziwym, cudownym wujkiem. Kochał swoją bratanicę i dawał się kochać i uwielbiać.

I na tym właśnie polega jego wina.